



Bogdan Knop
SAMOTNOŚĆ W DŁUGIM MARSZU

Lublin nr 2 / 2006

*Oni są we mnie wszyscy
Ci którzy idą,
Ci którzy już przeszli
Nawet Ci co będą
Chcą tego samego co ja
Jeść, kochać*

Czasem - w momencie niespodziewanym, w porze roku niedookreślonej, chłodnym porankiem lub gniewnym zmierzchem objawia się poeta. Świat jest taki jaki być musi, zajęty sobą, pozbawiony złudzeń, praktyczny w ocenie rzeczy i zjawisk. Z marszu przykleja pocie etykietkę „młody”, bo pisanie wierszy jest w tym świecie rzeczą wstydliwą i jedynie młodość jest dla tej wstydlivosti właściwym rozgrzeszeniem. Chwila, ułamek chwili i świat przechodzi do porządku dziennego wobec „młodego poety”. A przecież pojawiają się odświeżające słowa, padają pytania „o nadzieję”, „sens tej zapowiedzi”, „o przyczynę inności budzącej lęk”. Cóż wtedy?

Ano, jak to zwykle bywa - jedni zacierają ręce, inni zaciskają usta.

Niewielu czyta.

Pierwsza książka, debiutancki tomik - powód to do chwały czy kamień obrazy? Co za tym idzie - nieprzespane noce, spocone ręce, głos niepewny, wzrok rozbiegany? Może ból tworzenia, rozdarcia tak wielki, a następnie równie wielka radość, która jedynie z chwilą poczęcia jest porównywalna. Tak, ukształtowani przez tradycję romantyczną, wyobrażamy sobie drugie narodziny poety - jego debiut książkowy. Tak, gdyż trzy magiczne słowa

- poeta, debiut i młody, wydają nam się zrośnięte nierozdzielnie. Przyjdzie nam pewnie użyć gombrowiczowskiego młota na poetów, by im się młodość oderwała od debiutu.

Bo nie zawsze tak bywa! Dokonajmy oglądu pewnego szczególnego przypadku. Wschodząca gwiazda!? Początkujący artysta!? Może, kto wie? - z tym że nowicjusz ma przekroczoną pięćdziesiątkę, więc goni go czas, nawet jako gwiazda będzie świecił krótko. Jest poetą, nazywa się Wojtek Pestka, właśnie wydano jego pierwszy tomik wierszy*.

To nie jest taki tam sobie debiutancki zbiorek - to jest debiut późny z wszystkimi tego faktu konsekwencjami. Dojrzały - tego słowa używamy tu w znaczeniu pozytywnym, posługujemy się nim niczym wysmakowanym komplementem. Więc nie słyszymy tu trąb wojennych, ani jarmarcznego wrzasku, ani rapu, ani bełkotu, ani świergotu. Muzyka tych wierszy odkrywa się w ciszy, unosi się w ulotnych przestrzeniach chwili, pozwala nam budzić powoli pogodę spokoju, trącać naczynia słów. Niespiesznie, jak świadoma siebie kobieta, rzuca swe uroki. Odsłania kształty i kolory rzeczy.

Zauważmy przy tym, że poezja Wojtka Pestki zanurzona jest w codzienności. Zwyczajność to naturalna materia, tworzywo, z którego zbudowane są wiersze. Sytuacje liryczne, obrazy, doznania, słowa, w których wyrażają się uczucia, wszystko, do czego się odwołuje autor, jest elementem tej „zwykłej” obecności, jakiej doświadczamy każdego dnia. Z tej zwyczajności wydobywa niewidoczne w pierwszym oglądzie znaczenia, pokazuje zatajone wymiary powszedniości, jej semantyczne relacje poza sensem wynikającym z

zapisu. To nie korowód samby, cyrkowe parady, poetyckie igrzyska... Codziennosc nie zostawia miejsca na olimpijski (czytaj - do Olimpu) dystans czy klasyczny kordon:

Grosz wybiera pastę do butów

Chce by zachowały wieczną młodość

Przez prozaiczną rzeczywistość przeziara świat intencji nieprzeczuwalnych, ukrywanych przed nami albo nam niedostępnych:

Dlatego nie żałuje starania

Ocenia przyczyny i skutki

Patrząc przez pryzmat koloru skóry

Rasy i wiary na niepewną przyszłość

Oto dosłowność została zatrudniona na służbę do metafory i służy jej wydatnie, byśmy mogli prostą czynność zobaczyć w innym porządku:

Nie zna dróg przeznaczenia

Nie wie dokąd ją zaprowadzą

Nie wie jakie odcisną piętno

Finał, tu nie ma finału, jest jedynie nieśmiałe wyznanie wiary, cicha próba oswojenia niewiadomego:

Liczy

Że jej nie zawiodą

Zatrzymajmy się jeszcze chwilę przy tym wierszu *Grosz wybiera pastę do nowych butów*. Cóż ten poeta z nami tu wyprawia. Wpierw uwzniośla prozaiczną czynność - to się zdarza, to nie takie rzadkie w poezji, ale w tym procesie kreowania znaku rezygnuje z wszelkich ozdób i upiększeń, zachowuje ascetyczną wstrzeźliwość w korzystaniu z poetyckich narzędzi. Ogranicza zapis do prostych słów, zamyka poetyckie przesłanie w prostym obrazie pospolitej czynności jedynie tak naginając język, by uwolnić go od natrętnych, prozaicznych znaczeń. Słowa, zyskawszy swobodę, tracą jednoznaczność, zaczynają zarówno urzekać jak i oszukiwać. Mogą boleśnie zadrzeć, ale i zapaść w serce. Czytelnik, sam musi sobie poradzić z pytaniem, jak przeniknąć przez wszystkie warstwy znaczeniowe zapisu, gdzie szukać ukrytych w codzienności artefaktów, odniesień do symboli kulturowych i mitów. Człowiek dojrzały zna miarę porywów ducha i cenę rezygnacji, dojrzały poeta wie, jak posłużyć się ciszą, by stojąc na poboczu drogi, utwardzonego asfaltem wędrownego szlaku, nie podnosząc głosu, wyznać swoją wiarę w życie. Pestka nas do niczego nie namawia, mówi zaledwie - chcesz to popatrz, może z tego miejsca, w taką pogodę, w ten sposób, przez takie okulary jeszcze nie patrzyłeś. Pamiętaj jednak - nie zawsze możesz być pewny tego co widzisz. Jeżeli nie chcesz zablądzić, zachowaj ostrożność, podaj w wątpliwość wszystko co zbyt oczywiste.

Cały tomik stanowi świadectwo pewnego procesu, jaki przeżyć musiał autor zanim odnalazł ścieżki, pozwalające mu na powrót do najważniejszych, fundamentalnych prawd. Jest świadomy tego procesu, świadczy o tym wiersz otwierający tomik „nie mam gdzie wrócić”.

Nie mam gdzie wrócić

choć nic mnie tu nie trzyma mogę

*Z obojętnością godną lepszej sprawy
zostać*

obedrzeć sumienie z kory

pogardliwie wyrażać się o życiu

patrzeć w niebo na gwiazdy

mówić, milczeć

Niebanalna to sprawa i rzadka okazja, by przyjrzeć się człowiekowi dojrzałemu, który odnajduje powrotną drogę i wraca już nie w swoją przeszłość, ale do świata półcieni i

spokoju płynącego z harmonii - zauważmy, że ta poezja jest poezją zgody na niedoskonałość życia, ale nie jest poezją umierania, wyznaniem daremności buntu.

*Tu chociaż jestem
Z piętnem ryby
na śniętych oczach
Z głuchym brzuchem bębna
w uszach*

Ta niepokora wobec zastanej rzeczywistości, młodzięczy bunt wobec porządku rzeczy i hierarchii chwilowych wartości jest w niej obecny, odczuwalny na każdym kroku

*Znów jest tak wiele spraw
Które muszę zaczynać od początku
Znów będę się uczył prostych zwrotów
Jestem głodny, kocham Cię, chcę spać...*

ale i całkowicie wolny od niewczesnych żalów nad straconą młodością czy nawet dzieciństwem.

Śledzimy tu zatem pewną drogę powrotu? Powrotu do siebie - tę najdłuższą drogę, którą trzeba przejść samotnie, nie uwieńczoną laurami, a przecież jednak jakoś spełnioną:

*I ja w nich jestem
Będę
Chociaż o mnie nie wiedzą
Idę brzegiem ich obecności*

Czy ma sens pytanie, jaką drogę przebył autor nim dobił się (dosłownie, gdyż ten tomik wygrał w konkursie literackim Lubelskiego Oddziału SPP) pierwszej książki? Czy pisywał w młodości, w której siedział ławce, jakie miał oceny z matematyki, co publikował w czasopiśmie, wydawnictwach ulotnych - tu i ówdzie? To pewnie jest ważne - tych pierwszych lektur i wprawek w młodym wieku, nie zastąpi nic, żadna późniejsza erudycja, szkoły pisania i dobre kontakty. Panuje przekonanie, że jeśli poetą nie zostaje się jeszcze przed trzydziestką, to znaczy, że nie zostanie się nim już nigdy. Ze tylko wtedy wchodzi się na ten szlak prowadzący nielicznych na wyżyny parnasu, zdecydowaną większość w przepaść niebytu. Później brakuje już odwagi i wiary.

Co zatem z tym zrobić w naszym, szczególnym świecie, w którym nie można nie być młodym, bo przestaje się być obiektem zainteresowania wydawców i mediów. A może na to popatrzeć z drugiej strony i spytać, co począć ze światem, w którym niemłodość stanowi bezczelne wyzwanie, niczym akt desperackiej odwagi.

Co się działo, jak przebiegał ten proces dojrzewania, o którym tak niewiele wiemy. Czy powrócił do pisania tak jakby je przerwał wczoraj. Co się zdarzyło-jaki przypadek, niespodziewane spotkanie, nagła podróż, jakaś strata, gwałtowne przebudzenie o drugiej nad ranem, kto to wie.

*Dojrzał! W obu zresztą znaczeniach.
Mniej i mniej niż więcej,
najmniej
Prawie nic
Pamięć
Nadużywane martwe słowo...*

*Więcej i więcej niż nic, może najwięcej
Oczywistość
Wszystko
Figura obnażonej retoryki Pornografia*

Bo to jest dojrzała poezja, ona się już nie zapowiada, spełnia się na naszych oczach. Zostawiliśmy już daleko za sobą niewczesne eksperymenty, krzykliwe zabawy, jesteśmy w świecie delikatnych niuansów, smaków wyważonych, przyjemności wyrafinowanych.

Ale jesteśmy też w samym środku faustowskiego przedpiekła, buntu przeciw naturze, upływającemu czasowi, a jednocześnie zachwyty wyrażonego owym „chwilo - trwaj!”.

*...Jeślibyś mi pozwolił
Być odbiciem zwierciadła
Albo senną fatamorganą stygnącej pustyni
Wiedziałbym, kim jestem*

Ten rodzaj namiętności może najbardziej charakterystyczny dla naszej cywilizacji, rzadko odnajduje właściwą nutę w poetyckim repertuarze. Stąd niełatwo też się dosłyszeć w poezji Wojtka Pestki głosu jego duchowych i poetyckich przewodników, nauczycieli. Którzy by to byli? Krytycy od genealogii mogą mieć kiedyś sporo trudności z tymi na pozór prostymi wierszami.

Każdemu z nas zdarza się dojrzeć odwrotną stronę świata, ale nie każdy potrafi to wyrazić. Ulotność, zapis chwili, pospieszny szkic wykonany wprawną ręką - tak byśmy widzieli lepsze strony tej poezji. Czy są gorsze - zapewne, sprawniejszy krytyk może dostrzeże słabe strony tych wierszy, znajdzie koligacje, przyczepi się do łuku metafor, a niechże się tym zajmie, dla nas to zadanie mało pociągające.

Co będzie dalej z tym młodym - niemłodym poetą? Kto to wie...

Nic w nas i nic po nas

Proch

Tak było zawsze

Chciałbym wierzyć, że światu zostanie przywrócona rozwaga i miara, i poezja... niech koniecznie będzie w nim poezja, może dzięki niej dotrwamy do czasów lepszych niż chmurne i durne.

A zatem - cóż po poecie w czas marny? Jeszcze zobaczymy.

...Nasze przebaczyć Na razie.

Bogdan Knop

* Wojciech Pestka „DZIESIĘĆ WIERSZY DLA GROSZA” Lublin; Polihymnia 2005 - 66 str. (Biblioteka Poetycka Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich) ISBN 83-7270-365-5